Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

ŚW. WOJCIECH.

Organ Miesięczny Związku św. Bonifacego na Austryę.

W OBRONIE PRAWDY

Nr. 1. Kraków, 15-go stycznia 1909. Rok III.

Od Redakcyi.

Bracia katolicy, brońmy się, bo zagrożona jest święta nasza wiara, ten skarb największy, jakim nas P. Bóg obdarzył, wkładając go w nasze serca, w serca naszych krewnych, znajomych i wszystkich prawowiernych katolików. A że skarb ten składa się z prawd świętych, które P. Bóg w dobroci Swej raczył nam objawić, więc je powinniśmy w tem sercu naszem pielęgnować, strzedz od fałszu, przechowywać je nieskazitelnie w czasie naszej ziemskiej pielgrzymki, tak, żebyśmy u jej kresu mogli w zamian za nie otrzymać skarb jeszcze większy chwały niebieskiej i wiecznego szczęścia.

Wartość naszej wiary św. katolickiej zna szatan i dlatego wszelkich środków używa, aby do tych prawd przemycić fałsz swój, kłamstwa swoje.

Tak zrobił z pierwszemi rodzicami, tak chce zrobić i znami.

Niestety, w tej jego robocie pomagają mu źli ludzie, którym on wyrwał, albo cały skarb wiary św. jak n. p. niedowiarkom, albo przynajmniej znaczną jej część, jak protestantom, ewangelikom, lutrom, kalwinom, maryawitom i tym podobnym zwolennikom różnych kościołów od Papieża niezależnych. Wszyscy ci innowiercy z drogi prawej, prostej wiary zeszli na drogę wiary innej, na drogę do wiecznego zatracenia. Otóż na tę drogę chcą wprowadzić i Ciebie.

Więc trzeba Ci czuwać i bronić się.

Bracia, tedy brońmy się.

Brońmy się, starając wszystkie prawdy wiary św. znać, bo jakżesz bronić będziemy tego, czego nie znamy, o czem nie wiemy, że do majątku naszgo należy?

Brońmy się, starając rozróżnić złoto od błota, ziarno pszeniczne od kąkolu, prawdę od Boga objawioną od wymysłu ludzkiego.

Brońmy się, starając według prawd wiary św. żyć, aby nasza wiara była w nas żywa a nie martwą, była wiarą, która dusze nasze ożywia łaską poświęcającą na ziemi, zanim chwałą wieczną jaśnieć pocznie w niebie.

Dlatego więc przyczyniajcie się, bracia katolicy, do rozszerzania pisemka „W obronie Prawdy" w nowej jego szacie, w której wyszło po kilku miesiącach przerwy.

Jaki jest cel tego pisemka? —

Celem jego jest wam, bracia katolicy, przy tej obronie pomagać. Będzie ono jak dotychczas przypominać Wam prawdy św.,

będzie wykazywać przeciwne jej błędy,

będzie przed Wami odsłaniać fałsz tych błędów, głupotę i bezpodstawność,

będzie piętnować wrogów wiary św., zdzierając z nich skóry owcze, w które jak wilki prawdziwe się przyodziewają, aby Was podejść i zgubić, a

wreszcie będzie zachęcać słowem i przykładami budującemi z życia do wprowadzenia wiary w czyn.

Do jakiej partyi to pisemko należy?

Do żadnej. — Wszelkie sprawy doczesnej natury, choć piekące, ważne, zostawiamy innym pismom, których, dzięki Bogu, u nas nie brak. Poruszać je będziemy tylko o tyle, o ile będą stały w związku z tem, co jest naszym celem.

Ile ono kosztuje?

Każdy numer 4 halerze. Wydatek jak widzisz mały.

Jaką drogą ma się to pismo rozszerzać?

Drogą pośrednictwa ludzi dobrej woli, którzy do chwały Bożej i obrony wiary św. będą się chcieli przyczynić.

Przypuśćmy więc, że Ty, który te słowa obecnie czytasz, masz taką dobrą wolę. Co masz zrobić, aby ją w czyn wprowadzić? Oto do ekspedyci naszego pisemka (Kraków, Św. Krzyża 7), napisz list i podaj wyraźnie najpierw

1) swe nazwisko i potem

2) swój adres, a wreszcie

3) mniejwięcej liczbę egzemplarzy, które mógłbyś się spodziewać rozdać w okolicy pomiędzy swemi znajomemi, a nie mniej jak dziesięć egzemplarzy. Przypuśćmy, że rozdajesz ich 20 i to nam napiszesz. Otóż my Ci przysyłać będziemy 20 egzemplarzy „W obronie Prawdy", które Ty po 4 halery będziesz miał prawo sprzedawać. Jeżeli sprzedasz wszystko, to po trzech miesiącach przyszlesz nam 2 kor. i 40 hal.

A jeżeli sprzedasz tylko 10 egzemplarzy?

To oddasz tylko koronę i dwadzieścia halerzy, a resztę egzemplarzy zachowasz dla siebie. Oczywiście od kwietnia otrzymywać będziesz tylko 10 egzemplarzy a nie 20.

O ile pomocni mogą nam być Wiel. księża proboszczowie, administratorowie, chcący sprawą naszą się zająć? Niech nam łaskawie podadzą w przybliżeniu **liczbę odbiorców** spodziewanych n. p. 50, 100, 200, 500, nadesłane egzemplarze niech **powierzą osobie zaufania**, pewnej, pobożnej, gorliwej, mającej je w parafii rozsprzedawać co miesiąc. Po trzech miesiącach **nadeszlą nam należytość** za to, co zostało rozsprzedanem, a z resztą egzemplarzy zrobią co zechcą. W ten sposób powoli się wyjaśni, ile w danej miejscowości egzemplarzy potrzeba nowego pisma.

Przy zamówieniach ponad 100 egzemplarzy będziemy posyłki ekspedyowali franko, a przy 200 egzemplarzach obliczemy cenę tylko po 3 ½ hal.

Gdzie to pisemko ma się rozdawać? Po domach, czy przy wyjściu z kościoła?

Jak wiel. ks. proboszczowie będą uważali za najbardziej odpowiadające danym warunkom.

Jak mają się przyczynić do obrony Prawdy przełożeni i przełożone bractw i stowarzyszeń kościelnych?

Sprowadzając to pisemko i **rozdając** pomiędzy członków bractwa. Taki przełożony i taka przełożona bractwa — to wódz w walce duchownej. Głównemi wodzami – to kapłani z biskupami i Ojcem św. na czele. Oni są ich pomocnikami — a słowo prawdy — bronią w walce duchowej. Niech tedy Przełożeni i Przełożone bractw broń tę gorliwie rozdają pomiędzy swoich. Pan Bóg im za to zapłaci.

Kto jest wydawcą tego pisemka?

Związek kapłanów dyecezyi Krakowskiej.

Na co jest przeznaczony czysty dochód z tego wydawnictwa?

Na **zapomogę dla budowania i naprawiania kościołów**, wszędzie gdzie duchowna potrzeba ludu polskiego wymagać tego będzie.

* * *

A więc: Ręka w rękę, bracia katolicy, zwycięstwo nasze, bylebyśmy śmiało, wytrwale bronić się umieli. Walką jest życie nasze. Jedynie walka zapewnia nam zwycięstwo, a za walkę w obronie wiary, gotuje nam Wódz Najwyższy nagrodę nieśmiertelną w niebie. Za wiele innych uczynków czeka Cię po śmierci nagroda, ale i to pewno, że nie mała Cię czekać będzie za wszystko, co zrobisz w obronie Prawdy, za wszelki trud podjęty dla rozszerzenia tego pisemka, za ofiarę kilku groszy, aby je sobie nabyć, a przedewszystkiem za czas, który poświęcisz, aby je przeczytać, treść jego sobie przyswoić i w czyn wprowadzić.

Korzystaj ze sposobności, bo „czas krótki jest."

Dzieje pisemka „W Obronie Prawdy“.

Pisemko „W Obronie Prawdy“ nie jest stare, ale ma już swoją historyę.

Kiedy pięć lat temu wśród Niemców austryackich rzucono zuchwałe i bluźniercze hasło: „Precz z Rzymem“ i protestancki „Związek Ewangeliczny“ słać począł pastorów i rozrzucać swe pisma, aby im wiarę ze serca wyrywać a słowami zachęcać do przejścia na luteranizm, wtedy OO. Benedyktyni z Emauskiego klasztoru stanęli do walki, aby bronić prawdy zagrożonej.

Pismo miesięczne p. t. „Bonifatiusblatt“ stało się w tej walce ich narzędziem skutecznem. W przeciągu lat czterech wzmogło się ono tak, że dziś wychodzi **w milionie egzemplarzy**. W tymże przeciągu czasu na opędzenie kosztów druku drogą składek zebrano **milion koron**, z czego dochód czysty szedł na budowanie nowych kościołów.

Przytem obok pisemka niemieckiego wychodzić zaraz poczęło pisemko czeskie „Sv. Vojtech“, potem chorwackie, słoweńskie a wkrótce wychodzić poczęło nawet słowackie. A o polskiem czyż nikt nie pomyślał?

Owszem. — Ludowi polskiemu najpierw ruch „Precz z Rzymem“ dał się czuć na Śląsku austryackim, gdzie Polacy-katolicy żyją wśród Polaków-ewangelików, popieranych przez Niemców miejscowych, Niemców zagranicznych, a nawet przez niektórych źle poinformowanych szowinistów polskich z Galicyi i Królestwa. Otóż widząc, jak wielkiem dobrodziejstwem jest dla stron niemieckich „Bonifatius-Blatt“, poczęli śląscy katolicy starać się o pismo polskie w tym samym duchu redagowane. I rzeczywiście z początkiem 1907 r. poczęło pod redakcyą kilku księży śląskich wychodzić w Pradze pisemko p. t.: „**Św. Wojciech**“. Od Lipca przeszła jego redakcya w ręce księży galicyjskich. Odtąd też tytuł główny brzmi: Św. Wojciech. „W obronie Prawdy“.

„Św. Wojciech“ był wogóle przez społeczeństwo nasze przyjęty życzliwie. Wszyscy najprzewielebniejsi biskupi galicyjscy zaszczycili go swą pochwałą i błogosławieństwem a ks. biskup Wałęga nawet osobnem poleceniem czcigodnemu Swemu duchowieństwu. Mimo to jednak rozwijać się ono nie mogło, dla tego, że 1) było tak jak w stronach niemieckich rozdawane darmo, jak tam, więc nie miało pewnej i stałej podstawy pod sobą, 2) wychodziło w Pradze. Z początkiem tedy 1909 r. postanowiliśmy obie niedogodności usunąć i wprowadzić to wydawnictwo na właściwe tory.

Dla uniknięcia nieporozumień musimy przytem Czytelników naszych uprzedzić, że redakcya „W Obronie Prawdy“, jako organ Związku św. Bonifacego niema nic wspólnego z redakcyą tygodnika krakowskiego „Prawda“ ani z żadnem pismem, które zostaje pod jej kierunkiem.

Wszelką korespondencyę tyczącą się administracyi lub ekspedycyi „W Obronie Prawdy“, oraz listy tyczące się samej redakcyi, proszę adresować: **Redakcya „W Obronie Prawdy“, Kraków, św. Krzyża 7.**

Uroczystość Imienia Jezus.

Życie swoje całe: prywatne i społeczne rozpoczyna świat chrześcijański Uroczystością Imienia Jezus. To Imię promienieje na progu dwóch lat: Jednego, który przeszedł i już się nigdy nie wróci i drugiego, który się rozpoczyna. Rok ustępujący, przypomina nam **ścisły rachunek**, jaki zań kiedyś będziemy musieli, a nowy stawia nam przed oczy **wielkie obowiązki**, które do spełnienia mamy. Przecież ten rok nowy z jego trzystu sześćdziesięciu pięciu dniami daje nam P. Póg, abyśmy w nim sobie zapewnili nie mniej nie więcej tylko niebo z jego wszystkimi skarbami. Otóż kiedy kończymy rok jeden a rozpoczynamy drugi, nikt lepszym Towarzyszem dla nas biednych ludzi być nie może, jak **JEZUS**, — jak **ZBAWICIEL**. On to jeden może pomódz nam na sądzie strasznym za rok ubiegły, ofiarować za nas Swoje zasługi i cierpienia, — On też jedyny może wśród niebezpieczeństw przyszłego roku obronić nas od zła wszelkiego i dopomódz w zapewnieniu sobie nieba. Słusznie śpiewa Kościół św. w dniu Nowego Roku o Panu Jezusie:

„Nadziejo pokutujących.
Jezu, ucieczko proszących,
Jakoś dobry szukającym,
A cóż ciebie znajdującym!"

Niechże tedy ten rok Twój nowy rozpocznie się w Imię Boże, w Imię Jezusowe, które nowonarodzonemu Dzieciątku Bożemu wobec całego świata tego dnia nadane zostało. Uroczystość ta, to niejako **pacierz poranny** roku całego, to **wzbudzenie dobrej pobudki** na rok następny cały. Ze szczególnem tedy nabożeństwem staraj się odprawić je podobnie, jak to czynisz codzień na początku dnia każdego, jeżeli, jak na prawego katolika przystało, wstawszy, myśl pierwszą zwrócisz do P. Boga, dziękując Mu, że przez noc od wszego złego cię bronił; prosząc o pomoc dla całodziennej twej pracy i ofiarując Mu swe prace, przeciwności i korzyści.

Taksamo zrób teraz na początku roku Nowego. Więc najpierw podziękuj P. Bogu za łaski w zeszłym roku doznane, a potem poproś Go o opiekę i pomoc dla siebie i swoich, a wreszcie oddaj się gorąco Jego Boskiej Opatrzności.

„Myśli, słowa, sprawy moje,
Poświęcam na chwałę Twoją,
Daj nam łaskę przebaczenie,
Duszom zmarłych odpocznienie".

Chmury zakrywają nieraz słońce, ale gdy ustąpią, ono milej i jaśniej świeci; tak i prawda, przygnębiona, kryje się przez jakiś czas, ale w końcu tem wspanialej zajaśnieje. *Św. Ignacy Lojola.*

Dawne, ale prawdziwe uczy nas przysłowie:
Że pijany a małe dziecię prawdę powie. *Potocki.*

O Kościele Chrystusowym

na podstawie listu pasterskiego Jego Exc. ks. Józefa Bilczewskiego, arcybiskupa lwowskiego obrz. łac. na r. 1907.

Poza Kościołem Katolickim nie ma zbawienia.

Niejeden z Was moi czytelnicy, słysząc z ambony, że „poza Kościołem Katolickim nie ma zbawienia", wychodzi z kazania z troską w sercu o los milionów ewangelików, żydów, którym nigdy nie będzie danem poznać prawdziwego tj. katolickiego Kościoła. Przecież i pomiędzy nimi trafiają się „ludzie dobrzy", „ludzie uczciwi", uczynni. Czyżby wszyscy mieli być potępieni? Otóż pamiętaj drogi czytelniku, że Wiara święta katolicka nie jest okrutną. Bylebyś dobrze zrozumiał, czego ona naucza, zobaczysz, że niema na całym świecie religii któraby była tak bardzo życzliwą i tak wyrozumiałą dla ludzi innej wiary, jak właśnie wiara katolicka.

Dlaczegoż tedy mówią księża, że poza kościołem katolickim nie ma zbawienia?

Mówią tak, prawda, ale te słowa rozumieją inaczej, niż innowiercy, którzy, aby zochydzić naszą wiarę powiadają, że według tej nauki kościoła katolickiego żaden ewangelik, żaden prawosławny, żyd poganin dostać się do nieba nie może.

Otóż ja ci powiadam, że potwarz to i oszczerstwo bo:

Kościół nigdy o żadnym zmarłym katoliku lub innowiercy nie orzekł że znajduje się w piekle: a więc tem mniej utrzymuje, że wszyscy innowiercy muszą być potępieni.

„A czy Luter jest potępiony?" zapytał pewien protestant św. Franciszka Salezego?

„Nie wiem" odpowiedział ten święty. „Tylko o Judaszu wiem to, ale o nikim innym kościół tego nie orzekł. Wystarczy otworzyć katechizm katolicki, aby się o prawdzie tego twierdzenia przekonać.

Stoi tam jasno napisano, że do piekła idzie tylko kto umiera w grzechu ciężkim, czyli śmiertelnym. A według tego samego katechizmu katolickiego ciężko grzeszy, kto ze świadomością w rzeczy ważnej przykazanie Boże lub kościelne przekracza.

Trzech tedy warunków potrzeba aby człowiek ciężko zgrzeszył i w takim stanie umierając dostał się do piekła mianowicie: 1) Musi on najpierw przykazanie Boże poznać, 2) potem je w rzeczy ważnej przestąpić, 3) wreszcie przestąpić je całkiem dobrowolnie, czyli z zupełnem zgodzeniem się swojej woli.

Gdzie brak choćby jednego z tych trzech warunków, tam niema winy ciężkiej i nie może być wiecznego potępienia.

Zasada to ogólna którą Kościół stosuje do wszystkich, zarówno do katolików, jak i do lutrów, żydów, prawosławnych.

Stąd znowu na pytanie, czy może być zbawiony, kto do Kościoła katolickiego nie należy, ten sam katechizm katolicki tylko je-

śną daje odpowiedź, mianowicie nie może być zbawiony innowierca, który do Kościoła katolickiego nie należy z własnej winy. A taką winę ma na sumieniu ewangelik, żyd itp., który Kościół katolicki należycie poznał, a mimo to i jakby prawdzie na przekór katolikiem nie zostaje.

Każdy człowiek ma obowiązek należeć do katolickiego tj. powszechnego Kościoła.

Wola Boża, aby każdy człowiek należał do kościoła katolickiego, jest wyraźną. Chrystus Pan bowiem założył tylko kościół jeden na św. Piotrze jako na fundamencie widzialnym, i tylko ten jeden kościół wskazał wszystkim ludziom, jako jedyną drogę zbawienia. Powiedział on bowiem do duchownych jego przedstawicieli Chrystus: Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi. „Jeśliby kto Kościoła nie słuchał, niech będzie jako poganin i celnik". (Mateusz 18, 17).

Na innem miejscu Pisma św. czytamy, że „nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którymbyśmy mieli być zbawieni, jeno imię Jezusowe" (Dz. Apost. 4, 12).

A. że pan Jezus aż do skończenia świata jest tylko z Kościołem katolickim, więc też nikt poza tym Kościołem szczęścia wiecznego nie znajdzie.

Taka jest też także nauka ojców Kościoła. „Kto jest poza Kościołem, pisze św. Ireneusz, jest poza prawdą". Inny głosi: „Niech się nikt nie łudzi poza tym domem, to jest, poza Kościołem, nie ma dla nikogo zbawienia". Znane jest powiedzenie św. Cypriana: „Nie może mieć Boga za ojca, kto Kościoła nie ma za matkę".

Wielkiej wagi są też słowa św. Augustyna pisane do innowierczych Donatystów: „Na nic się wam nie przyda wierzyć w Boga, wyznawać Jego Syna, siedzącego na prawicy Ojca, jeśli się bluźni jego Kościołowi... Trzymajcie się tedy, najdrożsi, trzymajcie się wszyscy jednomyślnie Boga Ojca i Kościoła, matki".

A kiedyindziej powiada tenże Ojciec Kościoła: „Poza Kościołem człowiek może mieć wszystko, tylko zbawienia mieć nie może. może mieć sławę, może mieć nawet sakrament jak n. p. Sakrament chrztu u ewangelików albo inne sakramenta (jak u Mankietników) może śpiewać „Alleluja", odpowiadać Amen, może mieć ewangelię, wierzyć w Ojca, Syna i Ducha św. i tę wiarę opowiadać, ale zbawienie może znaleść tylko w Kościele katolickim".

Sobór powszechny florencki dał wyraz tedy tylko starej nauce Ojców i tak zwanego składu wiary św. Atanazego, kiedy orzekł, że „nikt, choćby największe czynił jałmużny i choćby za imię Chrystusa krew swoją przelał, nie może być zbawionym jeśli nie zostaje w jedności z Kościołem katolickim.

O duszy Kościoła.

Kto zaś bez własnej ciężkiej winy nie jest członkiem Kościoła katolickiego, może być zbawionym

ale, uważaj dobrze, pod jakiem warunkiem: oto jeśli w dobrej wierze religię swoją niekatolicką uważa za prawdziwą, a w razie wątpliwości szczerze i usilnie szuka prawdy i chowa przykazania, o których mówi mu jego sumienie. Taki innowierca, choć się sam nazywa ewangelikiem, protestantem, żydem lub turkiem, w oczach Pana Boga jest katolikiem, należy do duszy Kościoła katolickiego, która się składa ze wszystkich sprawiedliwych na ziemi. A jeśli on w stanie łaski poświęcającej umrze, nie tylko będzie zbawionym, ale na pewno pójdzie do nieba i szczęściem wiecznem cieszyć się będzie z Bogiem.

Tak nauczali zawsze Ojcowie Kościoła, bo do katolików zaliczali wszystkich innowierców, którzy swój kościół heretycki bez własnej winy uważali za prawdziwy Chrystusowy kościół, na wzór dziecka, wołającego „Matko" do cyganki, która je matce wykradła.

Takich nieurzędowych, ukrytych katolików, bo niezapisanych w metrykach ziemskich mamy, spodziewajmy się wiele. Prócz wspomnianych dorosłych, zostających w dobrej wierze, będących w tem usposobieniu, że w każdej chwili wstąpić są gotowi do Kościeła katolickiego, jeżeli go za jedynie prawdziwy poznają, należą tu wszystkie ważnie ochrzczone dzieci rodziców ewangelickich, zanim przyjdą do rozumu i przez grzech łaskę poświęcającą stracą. „O wielu sądzimy, powiada święty Augustyn, że są po za Kościołem, tymczasem oni się w nim znajdują, o innych myślimy, że do niego należą, a oni są poza niem" jak n. p. źli katolicy.

Za objaśnienie św. Augustyna niech służy świadectwo, które w pokorze wydał o sobie kardynał Newman, z protestanta angelskiego, syn gorliwy Kościoła. Otóż wyznał w swej ciężkiej chorobie, że nigdy przeciwko światłości nie zgrzeszył tj. że nigdy nie sprzeciwiał się poznanej prawdzie, czyli, że choć protestant był w duszy katolikiem.

Prawdę tedy, drogi czytelniku, powiedziałem, utrzymując, że nauka katolicka dotycząca zbawienia osób innej wiary jest nadzwyczajnie łaskawa i najbardziej tolerancka.

Za to wprost okrutną jest w tym względzie nauka wielu herezyarców jak np. takiego Lutra, Kalwina i im podobnych. Przecież oni wszystkich papieży, biskupów i kapłanów katolickich umieszczają na samym dnie piekła!

* * *

Kościół katolicki nie toleruje, nie znosi fałszu.

Z drugiej strony i to jest prawda, że Kościół katolicki, który nie kładzie granic miłosierdziu Bożemu wobec tego, co błądzi, nie zna rzeczywiście toleracyi ustępstw, kompromisów, kiedy chodzi o sam błąd tj. herezyę. Co innego Paweł czy Gaweł Luteran, który jednak może zostać katolikiem, a co innego wiara, jaką wyznaje. Ta zawsze pozostanie tem czem jest tj. błędem. Kiedy Kościół nie toleruje błędu, to robi tak jak ty, kiedy pod żadnym warunkiem zgodzić się nie chcesz, że dwa, razy dwa, to pięć.

To fałsz, powiadasz, bo rzecz oczywista, że dwa razy dwa to cztery, więc jakże ja na to miałbym się zgodzić?

Otóż i Kościół to samo robi. Kiedy powiada, że wiara święta zawiera prawdę, a każda inna, ponieważ się jej sprzeciwia, zawiera więcej lub mniej fałszu, na który zgodzić się nie można.

Takać to nietolerancya dla fałszu nie może Kościołowi katolickiemu przynieść ujmy, tylko przeciwnie przynosi mu chwałę; to nie fanatyzm, ale to świadomość i przeświadczenie o prawdzie. Rzecz oczywista, że złodziej i rabuś pod grozą sądu jest skłonny do układów co do majątku nabytego nieprawnie. On chętnie gotów jest część ustąpić, dlatego że do całości prawa nie posiada. Stąd nie dziwmy się, że także rabusie skarbu wiary, jak profesorowie teologii protestanckiej, i luterscy czy ewangielicy pastorowie czynią „duchowi czasu" tak wielkie ustępstwa. Oni poświęcają bez żalu jeden po drugim artykuły Składu apostolskiego, bo w ich oczach wiara św. to dzieło ludzkie, które można poświęcić dla pochwały, że się idzie z rzekomym postępem wiedzy, stoi na wysokości nauki.

Ale tą drogą iść nie może Kościół katolicki. Przyczyna tego jasna. Prawda religijna to nie jego dzieło, on tylko jej stróżem nieomylnym od P. Boga postawionym, więc mu z niej nic uronić nie wolno. A ponieważ prawda z fałszem nie da się pogodzić, ponieważ uznając choć jeden błąd heretycki, Kościół by odpowiednią utracił prawdę, więc on nigdy nie uzna, że błąd może doprowadzić do nieba tak samo jak prowadzi do niego objawiona przez Pana Boga prawda.

Uznał słuszność tych wywodów pewien pisarz ewangelicki, który niedawno temu w artykule: „Czy mamy iść do Rzymu?" napisał: „Ponieważ nie możemy się spodziewać, aby Kościół katolicki miał zbliżyć się do naszego, więc nam wypada zbliżyć się do niego, t. j. pójść do Rzymu [1]) ...bo dziś zrozumieli ludzie, że to, co się u nas mówi o Kościele rzymskim, jest tylko kłamstwem i niczem więcej. [2]).

Wielkie zapewne są trudności, które innowiercy mają w przyznaniu się do tego, że są w błędzie. Stają im na drodze wspomnienia z lat dziecinnych, związki rodzinne, patryotyzm, obawa krytyki i utrata karyery. Każdy jednak, komu zbawienie duszy jest miłe, musi mieć odwagę i siłę, wznieść się nad wszystkie uprzedzenia i względy ludzkie, a nawet nad możliwe szkody doczesne.

Po za Kościołem katolickim zbawienia niema.

---

[1]) Zob. dziennik Middagsposten, wychodzący w Kopenhadze, z dnia 19 kwietnia 1905.

[2]) W tymże dzienniku z dnia 24. kwietnia 1905.

Słowo prawdy pada cicho, leży długo, wychodzi powoli, a owocem jego miłość i zgoda. Słowo fałszu pada jak kula i po sobie ranę lub śmierć zostawia. *Mickiewicz.*

Rady Matki z nieba dla syna na ziemi.

— Bierz za kij twój, bo czas drogi!
Spiesz do pracy kornie, śmiało!
Żniwo wielkie, żeńców mało
W czasie smutku, łez i trwogi.

Bierz za kij twój! przyspiesz kroku!
Nie trać czasu nadaremnie!
Bo nie idziesz sam, bezemnie,
Bo ja będę przy twym boku.

Idź w ufności i pokorze!
Sam twą siłą nic nie zdołasz,
Lecz gdy w pomoc mnie zawołasz,
Moja łaska cię wspomoże.

Matkę dzieciom przypominaj,
Mów o śmierci, zmartwychwstaniu,
Mów o sądzie, zlitowaniu,
Mów i błagaj, proś, zaklinaj!

Z krzyżem w ręku, w sercu z Bogiem,
Wskaż na zmarłych ojców kości;
Mów o wierze, o miłości,
Która leży dziś odłogiem.

Tam daleko, za górami,
Wasze miasta, wasze wioski;
Nędza, smutek, żal i troski,
Ziemia zlana krwią i łzami.

Tam lud woła: Chleba! chleba!
Bo nam dusza wygłodniała,
Jako twardy głaz się stała,
Odkąd pociech nie ma z nieba!

Podłe kłamstwo roztoczyło
Siły duszy; głos Kościoła
Dziś naprożno do nas woła,
Serce jakby się przeżyło.

Idź i mów do mego ludu,
By pod krzyżem zgiął kolana,
A przebłaga zemstę Pana,
Miłosierdzia dozna cudu.

Gdy się z wiarą siła sprzęgnie
I moc ducha z ostrzem stali,
Skra miłości pierś rozpali,
Przed nią wroga moc ulegnie.

Wzgardź nauką, która truje
Życia jądro łamie siłę,
I przemienia kraj w mogiłę
I niewoli pęta kuje.

Wszystkiem wzgardź, co nie jest Bogiem,
Co od prawdy cię odwodzi,
Bo fałsz w martwość się rozrodzi,
Wzniosłych uczuć będzie wrogiem.

Polski ludu, nowy Jobie!
Piłeś gorycz z pełnej czary:
Poznaj kornie boskie kary,
Boś żył długo w grzechów grobie.

Wróć do wiary! wróć do cnoty!
Dawnych grzechów zatrzej ślady!
W sercu uduś jędzę zdrady,
A powróci twój wiek złoty!

Idź i mów o Częstochowie!
W każdym zamku, w każdej chatce
Mów o Jasnogórskiej Matce,
O tej naszej mów Królowej!

Choć cię obelg przyjmą gradem,
Z krzyżem w ręku, w sercu z Bogiem
Stań przed każdym polskim progiem,
Idąc Zbawiciela śladem.

Ks. Karol Antoniewicz.

PRECZ Z KARCZMĄ.

Po naszych wioskach, miastach i miasteczkach można wyczytać rozmaite napisy i przestrogi: Nie wolno palić tytoniu pod karą 2 złr.; nie wolno prędko jechać pod karą 5 złr.; nie wolno przemycać trunków i t. d.

Szkoda jednak wielka, że w tych samych wsiach, w tych samych miastach i miasteczkach

nie istnieje jeszcze jeden zakaz i jedna przestroga, a mianowicie: „Nie wolno stawiać karczem", „nie wolno zakładać szynków i szyneczków", „nie wolno sprzedawać i palonych trunków — i to pod karą utraty zdrowia, mienia, życia a nawet utraty samego Boga i nieba!

Bo cóż to jest karczma? — Karczma na oko, to taki dom, jak każdy inne. W karczmie, jak w każdym innym domu, znajdują sie 4 ściany, znajduje się piec, komin, dach, sprzęty: więc karczma na oko wygląda tak, jak każdy innz dom. Ale tylko na oko.

Karczma — to dom bezbożny.

Karczma bowiem, podobnie jak każdy szynk, jest domem najbezbożniejszym. Każdy prawy katolik to wszystko, co ma u siebie, pragnie mieć pobłogosławione i poświęcone. Kapłani rok rocznie w czasie kolędy lub kiedyindziej poświęcają domy nasze, aby Bóg strzegł domowników od różnych chorób i słabości; poświęcają stodoły, żeby pożar nie spalił plonów; poświęcają pola, aby słonko ich nie spaliło, lub woda i grady nie zniszczyły naszych zasiewów, poświęcają nawet i stajnie, aby Bóg strzegł bydełko od zarazy...

Jeden tylko jest dom, którego żaden kapłan nie poświęci, na który nigdy kropia wody święconej a z nią błogosławieństwo Boże nie padnie, a tym domem jest właśnie karczma, a szynki.

Karczma i dyabeł boją się wody święconej. Gdy zdechnie pies, lub umrze bezbożnik, nigdy się nie poświęca dołu, w którym ma być pochowany: takim właśnie bezbożnikiem jest i karczma.

Najuboższy zarobnik lub zarobnica stara się dom swój przyozdobić w obrazy świętych. U naszego ludu domy wyglądaj. jak kościoły. W Polsce, dzięki Bogu, rzadki jest dom, w którymbą na ścianach zamiast obrazów Pana Jezusa, Matki Boskiej, luby nnych Świętych, wieszano psy, i konie, niewiasty półnagie, lub tym podobne postacie.

Brzydzimy się zazwyczaj tymi ludźmi i tymi domami, w których nie widzimy wizerunków naszych Świętych. Ale właśnie takim domem wstrętnym, gdzie nie masz obrazów Świętych, jest każda galicyjska karczma. Spróbuj w karczmie zawiesić obraz Pana Jezusa, lub Matki Boskiej, a wnet go zdejmą ze ściany.

Czyż to więc nie wstyd katolikowi uczęszczać do takich domów, z których usunięte są obrazy święte, gdzie wstydzą się jego Pana Jezusa, wstydzą jego Matki Boskiej i wizerunki ich gotowi nawet znieważyć.

W każdym pobożnym domu klękają domownicy do modlitwy: klękają rano, klękają wieczór, modlą się przed jedzeniem i po jedzeniu. A czy widziano kiedy, aby w karczmie, w szynku, ukląkł kto na kolana i zmówił „Ojcze nasz" lub „Zdrowaś Marya?" Nawet w stajni modli się pastuszek, zanim bydełko w pole wypędzi, i Bóg mu to poczytuje za zasługę. Jedna karczma nie znosi i wstydzi się katolickiego pacierza! Osądź więc z tego sam, miły czytelniku, jak bezbożnymi domami

są to nasze galicyjskie karczmy, a w których, niestety, tak chętnie lud nasz przebywa i gości!

Karczma — naszą hańbą.

Ale karczma jest nietylko domem bezbożnym, ona jest i największą naszą hańbą.

Ciemnota, głód i śmierć, to sławna trójka, co niszczy nasz kraj.

Któżby uwierzył, że właśnie w tej ciemnej, głodnej i nędznej Galicyi znajduje się z górą 22 000 karczem?

Kościołów cała Galicya liczy trzy tysiące, lecz karczem ma aż 22 tysięce. Czy to nie wstyd? Czy to nie wygląda na to, że nam więcej zależy na karczmie, jak na kościele?

A szkół ludowych, w których dzieci uczą się czytać i pisać, w Galicyi ile posiadamy? Cztery tysiące. Ale za to karczem 22.000! Więc znowu karczem więcej, niżli szkół! Czy to uczciwie? Czy z tego znowu nie widoczna, że wolimy raczej karczmę, aniżeli szkołę!

Na siedem z górą milionów ludności w Galicyi nie umie czytać i pisać blizko $3^1/_2$ miliona, ale za to każdy prawie chłopak, każdy robotnik był nie raz w karczmie, był nie raz pijany. O, jaki to wstyd dla naszego kraju, jaka to hańba!

Po wsiach i miasteczkach bardzo niechętnie posyła się dzieci do szkoły, każdy chwyta się za głowę, gdy przyjdzie ofiarować jaki datek, czy na kościół, czy na szkołę: ale bije się dzieci, gdy nie chcą przynieść tatusiowi lub mamusi wódki. Na karczmę i wódkę nieraz i ostatnią sprzedaję się krowę.

Czy to nie hańba?

Karczma — kancelarya dyabelska.

Lecz nie dość jeszcze na tem, bo karczma to nietylko największa hańba, ale zarazem i największa plaga.

Bywają rozmaite kancelarye na świecie. Istnieje kancelarya gminna, gdzie wójt wraz z radą gminną załatwia sprawy gminne; istnieją kancelarye parafialne, gdzie ks. proboszcz wydaje metryki, spisuje protokoły ślubne i tym podobne załatwia sprawy parafialne Bywają także po dworach t. zw. kancelarye dworskie, gdzie pan godzi ludzi do pracy, rozdaje zapłatę i inne załatwia sprawy dworskie. Są także i kancelarye adwokackie, w których liczni zbierają się ludzie, aby w swych przeróżnych kłopotach ziemskich zasięgnąć prawnej porady. Ale są i kancelarye dyabelskie, piekielne, w których najrozmaitsze dyabelskie i szatańskie sprawy bywają omawiane i układane, — a taką właśnie kancelaryą dyabelską jest karczma. Tu to właśnie złodziej zmawia się ze złodziejem, gdzie mają pojść kraść; tu chłopiec rozwiązły układa się z drugim, jak mają nocśspędzić; tu podpalacz układa plany podpalenia cudzego domu lub stodoły; tu zbój pije na odwagę; tu świadek za kieliszek wódki obiecuje fałszywie świadczyć i przysięgać w sądzie; stąd płyną hasła do przeróżnych buntów i strajków, które lud nasz, nieraz najlepszy, pchają do potwornych zbrodni, za które ży-

ciem, mieniem i długą karą w więzieniach odpokutować trzeba!

W roku 1846 okrył się nasz lud polski straszną hańbą, bo ręce swe zmazał krwią bratnią i popełnił zbrodnię Kaina, mordując braci swych własnych. Prawda, że wielu z nich zmyło tę zbrodnię łzami i gorącą, serdeczną pokutą, ale zbrodnia zawsze pozostanie zbrodnią! Mając na myśli tę tak straszną zbrodnię, nie godzi się zapominać, że podszept dyabelski nie gdzie indziej ją zrodził, jeno w Karczmie!

A lat temu kilka do sławetnych strajków we wschodniej Galicyi, gdzie się dał lud nasz namówić i nakłonić, jak nie w nagalicyjskich karczmach!

Dyabli radzą w piekle, jak ludziom i Bogu szkodzić, a źli ludzie, na żołdzie i posłudze dyabelskiej zostający, radzą w karczmie, jak temu samemu Bogu i tym samym ludziom szkodę przynieść, bo karczma to prawdziwie kancelarya dyabelska, gdyż każdy koncept dyabelski, albo się tam rodzi, albo posłuch znajduje.

Czytamy w książkach, lub dowiadujemy się z ust starych ludzi, że dawnymi czasy rozbójnicy, złodzieje, podpalacze i tym podobne osobniki kryli się po lasach, jaskinach, dołach i wąwozach, — a dzisiaj gdzie się najczęściej ci nowożytni zbóje i złodzieje kryją, jak nie po karczmach i szynkach?!

W Krakowie pod zamkiem widziałem wielki kanał, którym do Wisły spływają wszystkie brudy, nieczystości i śmiecie krakowskie, — a śmiecie moralne gdzie się gromadzą, jak nie w karczmach lub szynkach? Wszystko co lepsze, co uczciwszę, co światlejsze stroni od karczmy, jakby od miejsc w których gnieździ się zaraza i mór.

Z czem żandarmerya i policya po wsiach i miastach ma najwięcej kłopotu, jeśli nie z karczmą; na które to miejsce najbaczniejszę zwraca uwagę, jeśli nie na karczmę?... wie bowiem, że w każdej wsi, w każdym mieście, karczmy i szynki są zbiorem i siedzibą wszystkiego złego. Tak jest! karczma i szynki to największa hańba i plaga, a zarazém pierwsze źródło nędzy, zarówno wiejskiego, jako i małomiejskiego ludu naszego!

Karczma — zródłem nędzy.

Z czego sławna nasza Galicya na całym świecie?...

Czesi słyną z daru muzyki. Mówią, że kiedy u nich dziecko się urodzi, już mu do kołyski kładą skrzypce, jako przyszłe jego zajęcie. Żydzi słyną z kupiectwa i z oszczędności. Niemcy z zamiłowania porządku i z przedsiębiorczości, Francuzi z mody, Ameryka z zamożności.

A czem się wsławiła Galicya wobec całego świata? — Nędzą i samą tylko nędzą! Nędzarz galicyjski znany jest na całej ziemi! I własne nogi, i koleje, i statki roznoszą tego nędzarza galicyjskiego po całej kuli ziemskiej Idzie, jedzie, płynie daleko od ziemi ojczystej, od mowy rodzinnej, daleko od matki i ojca, daleko od własnych dzieci, aby tylko głód swój i swojej rodziny krwawo zapracowanym groszem mógł zaspokoić! A ileż w

tej drodze za chlebem czeka go poniewierki, ile niewygód, ile pośmiewiska u obcych, ile zdarcia sił fizycznych i moralnych, któż to opisać zdoła?

W Katowicach na granicy pruskiej na własne oczy widziałem, jak żandarmi pruscy drwili sobie z biednego ludu naszego i śmiejąc się na głos mówili: „Patrzcie, niedźwiedzie galicyjskie przyjechały".

Nie potrzeba na to książek ani świadectw drugich, wystarczy wejść w pierwszy lepszy dom naszego chłopka, aby naocznie przekonać się o rażącej nędzy ludu naszego! Jakie to nędzne mieszkania ludu po wsiach, lub robotników po miastach! Nieraz stajnie końskie w porównaniu do ich mieszkań, to istne pałace.

(Dokończenie nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Zły początek — a dobry koniec.

Od księdza Dużyńskiego, który wyjechał do Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, celem zapoznania się z tamtejszymi stosunkami kościelnymi, odbierają pisma poznańskie taką wiadomość:

„Wybór polskiego biskupa w Stanach Zjednoczonych uczynił wielki popłoch w szeregach wyznawców kościoła niezależnego. W Cleveland O. wrócił z całą parafią ks. Kołaszewski na łono Kościoła rzymsko-katolickiego. Jeszcze większym ciosem dla niezależnych to jawne nawrócenie się ks. Franciszka Kowalskiego, proboszcza kościoła niezależnego w Bayonne N. J. Kapłan ten, od siedmiu lat przystąpił do herezyarchy Hodura, który go, jako najświatlejszego ze wszystkich pryczerów (proboszcze) niezależnych mianował swym zastępcą.

Do nawrócenia się ks. Kowalskiego prócz łaski Bożej, przyczynił się przedewszystkiem ks. Zygmunt Świder, proboszcz polskiego kościoła w Bayonnie.

Przebieg konwersyi ks. Kowalskiego był następujący:

Kilka razy zażądał ks. Świder od ks. Kowalskiego książek metrykalnych, zatrzymanych z czasów katolickich przez ks. Stankiewicza, kapłana odstępcy, pochodzącego z dyecezyi poznańskiej. W jednej z licznych korespondencyi życzy ks. Świder ks. Kowalskiemu dobrej myśli **ad Deum** (do Boga). Słowa te życzliwe utkwiły w sercu nieszczęsnego odstępcy i w jednym liście, dziękując za życzliwość, prosi O. Kowalski o ustne rozmówienie się. Życzeniu stało się zadość. Po kategorycznem zapytaniu ks. Świdra, czy chce się ksiądz Kowalski nawrócić szczerze, błędów swych wyrzec tak w bóżnicy niezależnej, jak i w kościele katolickim Matki Boskiej Szkaplerznej, odpowiedział: „Tak" i rzeczywiście dnia 9-go sierpnia r. z. wstąpił ks. Kowalski na ambonę swego niezależnego kościoła i wobec zgromadzonego ludu oświadczył iż nabożeństwa więcej nie będzie odprawiał ponieważ wraca na łono Kościoła rzymsko-katolickiego; poczem oświadczył, że wszystkie jego czynności kapłańskie były pasmem świętokradztw, a spowiedzi wysłuchane nieważne. Poczym zeszedł z ambony.

Aby zgraja wyznawców „niezależnego polskiego kościoła" nie targnęła się na życie nawracającego kapłana, posłał ks. Świder policyantów, pod których eskortą ks. Kowalski opuścił bóżnicę niezależną i pospieszył do kościoła Matki Boskiej Szkaplerznej.

Tu przed wielkim ołtarzem, pocałowawszy krucyfiks w obecności zgromadzonego ludu prawowiernego i duchowieństwa po przemowie ks.

Świdra, wyrzekł się uroczyście herezyi, przepraszając prawiłego proboszcza ks. Świdra i parafian za zgorszenie.

Na słowa jego: „Bracia, nie żądajcie odemnie przemowy, gdyż wy powinniście mnie grzesznikowi powiedzieć kazanie i gorzką prawdę“, powstał płacz w kościele, gdyż nawrócenie się tego filara kościoła niezależnego zrobiło wrażenie ogromne na wszystkich.

Kościół niezależny stoi w Bayonne próżny, ostatni „niezależni“ już ofiarowali go ks. Świdrowi na sprzedaż, lecz tenże przyjęcia odmówił.

W chwili obecnej cała okolica patrzy z podziwieniem na ks. Świdra, katolicy zarówno innowiercy. Gazety angielskie szeroko się rozpisują o tej nowej konwersyi. Poznawszy zaś stosunki, pod jakimi warunkami objął ks. Świder parafię polską rzymsko-katolicką przed 9-u laty, a patrząc na rozkwit jej w obecnej chwili, należy się wszelkie uznanie kapłanowi temu gorliwemu a niezmordowanemu w pracy w winnicy Pańskiej.

Przed rokiem 1800 zbuntowani parafianie polacy wypędzili z rewolwerem w ręku proboszcza swego, a powołali do siebie na mówcę kapłana odstępcę Lachowskiego, po którego nawróceniu funkcye mówcy sprawował wychowanek seminaryum poznańskiego ks. Stankiewicz.

Kościołowi rzymsko-katolickiemu pozostało wiernych mniej więcej 80 dusz. Żaden z kapłanów prawowiernych nie chciał się podjąć duszpasterstwa w Bayonne.

Nareszcie ufny w pomoc Bożą zaopiekował się resztkami prawowiernych ks. Świder, kapelan domu emigracyjnego polskiego w Nowym Jorku. Na nabożeństwie pierwszem było ludzi 28, składka niedzielna przyniosła dolara i 92 centy. A ponieważ dawniejszy kościół polski rzymsko-katolicki zabrali niezależni dla siebie, prawowierni Polacy wynajęli sobie dół kościoła ajryskiego dla nabożeństw polskich.

Zaraz po objęciu duszpasterstwa wytoczył ks. Świder o oddanie kościoła proces odstępcom, który po czterech latach wygrał na korzyść parafian rzymsko-katolickich. Niezależni zmuszeni wybudować sobie kościół osobny, osobną plebanię i szkołę. Mścili się za to na księdzu Świdrze, obrzucając go wszędzie wyzwiskami, gdzie go zdybać mogli. Co najmutniejsze, że niektóre niesumienne gazety polskie przyjmowały artykuły oszczercze, uwłaczające powadze ks. Świdra.

Lecz odważny sługa ten Boży nie zrażał się niczem. Nieustraszenie szedł drogą raz sobie wytkniętą. Powoli zbałamuceni Polacy wracali po jednemu do kościoła rzymsko-katolickiego, dawniejszy kościół stał się za szczupły, zamieniono go na szkołę, i wystawiono fundamenta pod nowy, tak, że dziś odbywają się nabożeństwa w suternach, zanim stanie kościół górny. Szkoła parafialna liczy dzieci polskich 400, sióstr nauczycielek 5, a parafia dusz 5000. Parafia zaś „niezależna“ rozbita. Jej największe podpory, dawniej wrogowie ks. Świdra, chcąc mu wynagrodzić dawniejsze oszczerstwa, na imieniny podarowali niedawno śliczny powóz z zaprzęgiem.

Oto krótka historya kościoła polskiego w Bayonne i działalności ks. Świdra“.

Ks. Kowalski źle zaczął, ale dobrze skończył. Daj Boże tak i temu Kowalskiemu w Królestwie, co to Kozłowskiej duszę swą zaprzedał i kapłanom-maryawitom odstępcom, jego pomocnikom.

Rozpoczęli źle, jak ten oto Kowalski z Ameryki; życie swoje, które powinno być pasmem światła oni przemienili na pasmo nieprzerwane świętokradztw. Zamiast być pasterzami jak przedtem stali się wilkami swych owieczek.

Pasterzami byli Luter i Kalwin, dopóki byli katolikami, ale kiedy od wiary św. odstąpili i założyli swoje „Kościoły narodowe niezależne“ — stali się wilkami i życie ich — pasmem świętokradztw.

Oni owieczki swe sprowadzili na bezdroża, wiodące do piekła, jak ten oto amerykański Kowalski.

Ale ten Kowalski tem się od nich różni, że on się nawrócił...., bo z wilka stał się znowu pasterzem i w ostatniem kazaniu swym owiecz-

kom wskazał drogę dobrą a wiodącą do P. Boga.

Szczęśliwi, co za tym przykładem jego poszli. Módlmy się czytelniku drogi, o nawrócenia kapłanów-apostołów.

Dola polskiego robotnika w Prusiech.

Pisząc niedawno o emigracyi ludu roboczego i konieczności zorganizowania opieki nad wychodźctwem, wykazaliśmy różne nadużycia i oszustwa, dokonywane przez agantów, przeważnie żydów, na szkodę robotników polskich.

Agenci ci obiecują robotnikowi złote góry, każą mu podpisać kontrakt, którego nie rozumie, a sobie zapłacić wysoką prowizyę, a potem zostawiają biednego robotnika na łasce i niełasce niesumiennego często pracodawcy, w którego ręku, dzięki nowym przepisom o kartach legitymacyjnych robotników, robotnik taki jest w gorszem położeniu niż niewolnik u narodów starożytnych.

Nic więc dziwnego, że robotnik taki, wyzyskiwany na każdym kroku, straci wreszcie cierpliwość — toć i robak wije się pod stopą, która go depce — i wypowie swym ciemięzcom posłuszeństwo.

Stosunki te wiernie oddaje proces, jaki się w tych dniach toczył przed I izbą karną III sądu ziemiańskiego w Berlinie. Oskarżonych było 33 polskich robotników i przeważnie młodocianych robotnic, którzy już od dłuższego czasu siedzieli w więzieniu śledczem. Akt oskarżenia zarzuca im wspólne najście domu, wymuszenie, opór przeciw władzy i usiłowane uwolnienie więźnia.

Ponieważ nikt z nich nie władał językiem niemieckim, obrady toczyły się za pośrednictwem tłomacza tajnego radcę rachunkowego Grohsa z ministeryum sprawiedliwości.

Rozprawy wykazują następujący stan rzeczy: Oskarżeni zajęci byli jako robotnicy rolni w majątku dzierżawcy domeny królewskiej Mühlpforta w Berge pod Nauen. W początku września powstał między robotnikami a właścicielem spór o warunki płacy. Robotnicy czuli się pokrzywdzeni i udali się przed dwór. Tutaj podobno hałasowali i napadli właściciela, który dopiero z pomocą elewa gospodarczego zdołał się uratować. (Widocznie napad nie był zbyt niebezpieczny, kiedy dwóch ludzi zdołało opór stawić całej gromadzie. — Red.) Zawezwany żandarm usiłował aresztować głównego sprawcę Pistona, lecz towarzysze rzucili się na żanddrma i poturbowali go, tak iż musiał użyć broni.

Wyrok sądowy wypadł stosunkowo łagodnie, jeżeli się zważy, że oskarżonym zarzucono aż 4 zbrodnie. Większą część uwolniono, główny winowajca Piston skazany został na 3 miesiące więzienia, w czem policzono mu 6 tygodni więzienia śledczego, innych puszczono na wolność, gdyż podyktowane im kary spełnione były przez siedzenie w więzieniu śledczem.

Łagodność wyroku tłomaczy się tem, że po prostu moralną winę zajścia tego sąd przypisywał nie robotnikom, lecz agentowi i pracodawcy, którzy robotnika polskiego w niesłychany sposób wyzyskują. Na dobitkę za swą krwawą pracę, za pot przelany, biedny robotnik polski zapoznaje się z więzieniami pruskiemi.

Prawda jest rzecz niemiła: to też fałszywym prorokom bardziej wierzono niż prawdziwym, bo fałszywi pochlebiali, mówili ludowi rzeczy miłe, prawdziwi mówili gorzką prawdę i za to ich prześladowano. *Siemieński.*

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Maryan Bartynowski w Krakowie.
Nakładem i czcionkami „Katolika", spół. wyd. z ogr. odp. w Bytomiu G.-S.